

ANTROPOLOGIA A RASIZM

Przedwczesne syntezy dyletantów—Rasizm a jego apostołowie—Leczenie rasistów — Eugen Fischer — Konsekwencje przewrotu—Różnorodność zagadnień antropologii—Grzechy staroswieckiej morfologii—Polska krytyka rasizmu—Kompleks niższości a rasizm.

Przedwczesne syntezy dyletantów

Dzieje nauki są w bardzo znacznej mierze *historią walki z przesądami*, stanowiącymi osady przedwczesnych syntez, lansowanych przeważnie przez popularyzatorów i publicystów. Ci specjaliści „od wszystkiego” górują oczywiście wszechstronnością powierzchownego wykształcenia, a co zatem idzie rozległością swoich horyzontów i nade wszystko talentem literackim oraz darem wymowy nad poważnymi uczonymi. Powoduje to piętnowanie najbardziej kompetentnych jako zdziwaczalnych nudziarzy i zrzędów, a w najlepszym razie jako ciasnych specjalistów, nie posiadających należytego zrozumienia dla aktualnych zagadnień ogólniejszego znaczenia o doniosłych konsekwencjach praktycznych.

Przed wszystkim pod tym kątem widzenia należy rozpatrywać ostatnie sto lat historii antropologii, jeśli chcemy zdać sobie sprawę z sytuacji obecnej. Przecież zupełnie szczególnie zainteresowanie musi budzić fakt, że w ciągu jednego stulecia *osiągnęła ona trzykrotnie tak wielką popularność*, że docierała aż do literatury brukowej, a zawsze zawdzięczała to nie uczonym, lecz antropologizującym laikom. Byli to zaś ludzie bezspornie utalentowani, zawdzięczający swoje publicystyczne sukcesy niesamowitemu tupetowi, z jakim wulgaryzowali rzekomo

pewne a nowe osiągnięcia nauki, niedoceniane przez zaśnieżonych uczonych „starszej generacji”.

Na terenie antropologii obiektywną miarę wielkich osiągnięć laików-entuzjastów stanowi nader wymowny fakt, że dla bardzo wielu inteligentów o przeciętnym wykształceniu antropologia utożsamiała się z rasizmem. Poprzednia generacja, oszołomiona aktywnością Cezarego Lombrosa i jego mistrzowską reklamą, interesowała się przede wszystkim antropologią kryminalną i teorią „urodzonego zbrodniarza” i to nie tylko we Włoszech. Jeszcze dawniej utożsamiano antropologię z badaniem czaszek ludzkich, a nawet z kunsztem mierzenia kąta twarzowego, co miało „naukowo” wykazywać, że Murzyn jest rzeczywiście formą przejściową między Europejczykiem a małpą, jak się o tym dowiedziałem od belgijskiego podoficera, który mnie serdecznie gościł na północnych rubieżach lasów dziewiczych w dorzeczu Bomokandii. Były to echa niewybrednych argumentów, przytaczanych przez publicystę połowy zeszłego stulecia. W ten sposób broniono wtedy argumentami „antropologicznymi” interesów wpływowych plantatorów bawełny i trzciny cukrowej południa Stanów Zjednoczonych A.P. Było to zaś w okresie poprzedzającym wybuch czteroletniej wojny domowej, prowadzonej między obrońcami instytucji niewolnictwa a zwolennikami emancypacji Murzynów. Jest rzeczą znamionną, że właściciele niewolników, broniący swych praw, uważali siebie za „demokratów” i filiacją przez nich stworzonej organizacji jest partia demokratyczna obecnie rządząca w Stanach Zjednoczonych A.P. Fakty te świadczą wymownie w jak skazanej postaci wyniki badań naukowych i konwencjonalne definicje docierają do mas i stają się oczywistościami nie budzącymi zastrzeżeń.

Rasizm jest w antropologii takim samym skrajnym, przez rzekomo „naukową” publicystykę stworzonym kierunkiem, jakim był przed siedemdziesięciu laty „lombrozjanizm”, wstrząsający podstawami kodeksu karnego, a przed stu laty poligenizm, posuwający się do uważania Murzyna za formę pośrednią między Europejczykiem a małpą. Te echa dawno minionych wyczynów niepowołanych popularyzatorów wiedzy uważamy obecnie za nie-

godne uwagi bzdury, Jakkolwiek ongi nie tylko bezpośrednio zainteresowani traktowali je poważnie. Nie posiadają one dla nas już zabarwienia uczuciowego. Nie tylko poważna krytyka naukowa załatwiła się z nimi. Oceniono ciężar gatunkowy propagatorów i zorientowano się co do istotnej treści powodujących nimi motywów. Obecnie już wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że poważni uczeni przeciwstawiali się sugestywnym syntezom nie z tępoty i awersji do pomysłów nowych, a z tego powodu, że zupełnie uzasadniony krytycyzm uchronił ich przed sloganami, uznawanymi za pozytywnie stwierdzone prawdy naukowe, których „oczywistości” nikt. poza nielicznym kręgiem upartych profesorów, nie kwestionował.

Rasizm a jego apostołowie

Podobnie przedstawiała się sprawa rasizmu już z końcem międzywojennego dwudziestolecia i to w znacznym stopniu dzięki osiągnięciom antropologii polskiej. Dla naukowców, nawet i przejściowo zbałamuconych antypatią do autokratycznego przestarzałego Rudolfa Virchowa, był on znowu fantastyczną syntezą politykujących germańskich nacjonalistów, eksploatowaną w podobny sposób, jak to dawniej czyniono w Ameryce z próbami syntetycznego ujęcia wyników badań nad pochodzeniem człowieka. Tym niemniej dla szerszej publiczności rasizm stał się synonimem antropologii. Ta nowa tożsamość zakorzeniła się tym głębiej, że w narodowo-socjalistycznych Niemczech tezy rasizmu podniesiono do godności dogmatów, włączanych masom przez hitleryzm. Przedstawiano je jako wielkie naukowe osiągnięcia nowej niemieckiej antropologii, wyzwolonej z pęt liberalnych przesądów, staczających naród niemiecki w otchłań degeneracji. Uzasadniano to sugestywnymi statystykami, stwierdzającymi przygnębiający wzrost liczby umysłowo chorych, głuptaków i wszelkiego rodzaju degeneratów, groźnie obciążających społeczeństwo niemieckie. A przecież marzyło ono w dalszym ciągu o panowaniu nad światem, jako o odwecie za ponizienia spowodowane klęską zwycięskiej armii, pokonanej nie przez wroga zewnętrznego, lecz przez obałamuczonego niemieckiego Michła.

Utożsamianie antropologii z rasizmem, tak oczywiste dla wielu, świadczy przede wszystkim o zupełnym nieorientowaniu się w podstawowych zagadnieniach wiedzy o człowieku. Przecież biologiczna teoria kryzysów cywilizacji, stanowiąca centralne zagadnienie rasizmu, bywa przez antropologów uwzględniana co najwyżej ubocznie. Zaś przy badaniu człowieka jako biologicznego podłoża zjawisk społecznych, oraz przy wyjaśnianiu przeobrażeń grup ludzkich w perspektywie czasu, dążenie do równorzędnego uwzględnienia nie tylko dziedziczności, lecz też i wpływu środowiska, jako dwu podstawowych czynników, kształtujących organizm, stanowi jeden z zasadniczych warunków poprawności badania antropologicznego. Odrębność rasizmu, jako specyficznego kierunku, polega zaś właśnie na zupełnym nieliczeniu się z wpływem środowiska, przy jednostronnym uwzględnieniu dziedziczności, jako czynnika predysponującego nawet drugorzędne właściwości, nie tylko morfologiczne, fizjologiczne, patologiczne, lecz również i psychiczne. Jest on bowiem klasyczną antytezą niemniej skrajnego i jednostronnego environmentalizmu.

Zwrócenie uwagi na powyższe zwężenia zakresu badań, nie posiadające naukowego uzasadnienia, a podyktowane fideistycznym aprioryzmem, unaocznia absurdalność utożsamiania antropologii tak z rasizmem, jak też i z environmentalizmem. Jest on przecież podobnie wulgarnym uproszczeniem, jakim byłoby na przykład uważanie psychologii za naukową teorię wróżbiarstwa z tej racji, że wróżbici są świetnymi praktycznymi psychologami i to właśnie stanowi tajemnicę ich powodzenia. Z tego względu nawet i antropologii niemieckiej nie można utożsamiać z rasizmem. Obstawanie przy tego rodzaju twierdzeniu świadczy bowiem tylko o zupełnej nieznajomości jej dziejów. Przecież w okresie przedwojennym rasistami w Niemczech byli nie antropologowie, lecz publicyści, w najlepszym razie w rodzaju Ludwika Woltmanna.

Ten niesamowity fantasta, przejąwszy się darwinistycznym selekcyjizmem, wpadł w skrajny germański nacjonalizm. Posunął się zaś aż tak daleko, iż całą sztukę włoskiego renesansu, który znał dobrze, przypisywał potomkom germańskich

najeźdźców i starał się to uzasadnić swoimi pismami. Z zapałem przekonywał mnie na przykład, że niebieskie oczy Leonarda da Vinci, tak samo zresztą jak i Napoleona, świadczą niezbicie o domieszce krwi germańskiej.

Znałem go w ostatnich latach jego życia i obcowałem dużo, spędzając z nim w ciągu trzech lat wiosenne wakacje na Riwierze włoskiej, gdzieśmy mieszkali w małym pensjonacie w Sturli. W czasie naszych wspólnych wakacji był on już wszystkim, a zwłaszcza swoimi adeptami, mocno zde gustowany. Dawny nacjonalizm, w ostatniej swojej fazie przeszedł u niego w mistycyzm, a w końcu doprowadził do samobójstwa. Tak tłumaczyliśmy sobie bowiem jego samotny wyjazd na wzburzone morze, z którego nie powrócił.

Tego pokroju ludzi gromadziła „Politisch-Anthropologische Revue”, a później w znacznej mierze też i „Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie”. Przecież Alfred Ploetz był również eks-socjalistą. W latach 1906 i 1907 ze względów uprzejmości towarzyskiej bywałem na zebraniach i wycieczkach zakładanej przez niego „Gesellschaft für Rassenhygiene”. Bywał tam późniejszy znakomity etnolog Richard Thurnwald i Ernst Rüdin, ostatnio dyrektor monachijskiego instytutu Badania Dziedziczności Chorób Psychiczných. Jakkolwiek nagły wyjazd do Afryki odseparował mnie od tego zespołu, to przecież bliższe zetknięcie się z nim umożliwiło zorientowanie się, iż uważają się oni za ofiary, którym przekonania społeczno-polityczne zamykają dostęp do katedr uniwersyteckich.

Lekceważenie rasistów

Nad oficjalną antropologią niemiecką długo jeszcze po śmierci Rudolfa Virchowa ciążyło jego wolnomyślne nastawienie. Był on bowiem leaderem „Freisinnige Partei” i jako taki przeciwstawiał się Żelaznemu Kanclerzowi na terenie Sejmu Pruskiego, za co go Polacy darzyli sympatią. Tymi momentami należy zapewne tłumaczyć tę atmosferę życzliwości, z jaką spotkałem się na terenie Berlińskiego Towarzystwa Antropologicznego. Nie tają tam natomiast nieprzyjaznego stosunku do późniejszych rasistów. Na początku bieżącego stulecia stanowili oni nieliczną,

właściwie południowo-niemiecką grupę. Jej najwybitniejszym przedstawicielem był Otto Ammon, darwinistyczny teoretyk rasizmu i badacz terenowy. Dzięki jego pracom Baden stał się najlepiej, pod względem antropologicznym, zbadaną częścią Niemiec i tę pozycję zachował właściwie aż do czasów ostatnich. Wobec tego jednak, że z wykształcenia był inżynierem, uważano go za dyletanta. Dra Ludwika Wilsera lekceważono zaś tak wyraźnie, że na wielkich przedwojennych kongresach antropologów niemieckich występował bardzo rzadko, powodując wyraźne zakłopotanie prezydium, a przy stole siadywał wraz z rasistyczną opozycją na szarym końcu, albo też zajmował tzw. Katzentisch.

Jest przecież dla niemieckiej antropologii bardzo znamienne, że *pierwszym rasistą na uniwersyteckiej katedrze antropologii był nie antropolog, lecz germanista, a Wydział i Senat Akademicki protestowały przeciwko naruszeniu autonomii uniwersyteckiej.* Tę burzę spowodowało mianowanie wielce popularnego autora *Antropologii Narodu Niemieckiego* H. F. K. Guenthera profesorem Uniwersytetu Jenajskiego na specjalnie w tym celu stworzonej katedrze antropologii, przedmiotu dawniej tam nie reprezentowanego. Dalszego przebiegu sprawy nie znam. Po przewrocie mieszkał z żoną Norweżką w pensjonacie w Dreźnie. Odwiedziłem go tam w roku 1934 i zostałem bardzo serdecznie przyjęty, jako „lojalny” przeciwnik. Wydawca czasopisma „Sonne” podkreślił przy najbliższej okazji polskie pochodzenie swojej rodziny Konopat.

W roku 1934 na Kongresie Antropologów Niemieckich w Spirze, gdy po raz pierwszy po przewrocie byłem w Niemczech, panowała wielka konsternacja, spowodowana poczynaniami nowych rządów. Niektórzy niepokoiłi się poważnie, oczekując rzekomo na listopad zapowiedzianej nowej transzy mordów politycznych i twierdzili, że układanie list jest już w toku, inni ciągle jeszcze dowcipkowali powtarzając, że teraz Austriak Hitler weźmie odwet za Sadową, albo też pocieszali się, że tak źle nie będzie, gdyż Niemcy zostaną uszczęśliwieni szlendrianem austriackiej biurokracji. Zdecydowanych rasistów wtedy tam jeszcze nie było.

Na ogół panowało wielkie przygnębienie i niepokój. Pani Mollisonowa, żona profesora antropologii Uniwersytetu Monachijskiego powiedziała mi ze łzami w oczach: „Niech pan sobie wyobrazi, że B. K. Schultze, ten najbardziej ograniczony z naszych asystentów, jest obecnie potentatem decydującym o losach profesorów (der unsere Männer an die Tür setzt)”. Był on bowiem mężem zaufania podówczas tak potężnego ministra Darrego.

Eugen Fischer

Powszechny niesmak budziło wtedy jeszcze zaskakujące wszystkich swoim pośpiechem, zdeklarowanie się po stronie nowego reżimu ówczesnego rektora Uniwersytetu Berlińskiego Eugena Fischera, bezspornie najwybitniejszego niemieckiego antropologa, zawdzięczającego swoją pozycję naukową badaniom nad holendersko-hotentockimi bastardami w Południowo - Zachodniej Afryce. Przykre to zdarzenie tłumaczono złośliwie, że sprytny Badeńczyk zawsze reprezentował orientację „odwietrzną” (Er war stets ein Mann, der seinen Mantel nach dem Winde trägt). Ta niezbyt życzliwa charakterystyka berlińskiego magnificencji przypomniła mi na różnych kongresach prowadzone z nim szczerze rozmowy, gdyż znaleźliśmy się już przeszło lat trzydzieści. W czasie kongresu w Weimarze, po kąpieli, susząc się na słońcu, dyskutowaliśmy gorąco na temat stosunków polsko-niemieckich i katolicyzmu, był on bowiem katolikiem. Zakończył on wtedy naszą rozmowę oświadczeniem: „Gdy moja teściowa umrze, z całą rodziną występuję z Kościoła katolickiego. Naród niemiecki musi się nareszcie zjednoczyć na łonie wyznania ewangelickiego”. Być może był on wtedy też i finansowo zależny od swojej głęboko wierzącej teściowej. Na szczęście teściowa musiała przeżyć katastrofę II Rzeszy, skoro za czasów Rzeczypospolitej Weimarskiej, późniejszy berliński rektor płynął szczęśliwie, łapiąc w swoje żagle katolickie wiatry. Gdyśmy na skromnym, klęskowym bankiecie kongresowym w Tybindze znowu rozmawiali na aktualne tematy, zostałem zaskoczony oświadczeniem: „Eh, u nas tylko katolicy posiadają należyte zrozumienie dla tak oczywistego faktu, że o przyszłości narodu zadecyduje, czy zdołamy uratować rodzinę, w obecnych Niemczech znajdującą się w fazie szybkiego rozkładu”. Gdy po bankiecie

znalazłem się z młodzieżą w kawiarni, pokpiwano tam sobie z Fischera i jego prokatolickich wynurzeń. Podkreślano, że katolicy płynęli podówczas na falach zupełnie wyjątkowej koniunktury. Ze względu na klucz partyjny starano się wtedy, by w berlińskich instytucjach centralnych byli odpowiednio licznie reprezentowani, a to nastęczało poważne trudności, nawet ze względu na konieczność posiadania odpowiednich kwalifikacji. Aż do ostatnich czasów Berlin pozostawał dla katolików terenem bardzo obcym. Te względy w znacznej mierze przyczyniły się do tego, że Eugen Fischer otrzymał berlińską katedrę antropologii i naczelne stanowisko w Kaiser Wilhelm Institut. Tego rodzaju wyznaniowo-polityczne obciążenie po przewrocie stwarzało konieczność odpowiedniego przerzucenia żagli, gdyż zawiąły zupełnie inne wiatry.

Bezpośrednio przed Kongresem Antropologów Niemieckich w Spirze, na Międzynarodowym Kongresie Antropologicznym w Londynie rozmawiałem z Fischerem tak, jak przy dawniejszych okazjach. Był on wtedy rektorem Uniwersytetu Berlińskiego. Zgodnie z tradycyjnym kodeksem grzecznościowym wyraziłem mu współczucie, że trudy rektorskie oderwą go od tak owocnych prac w Kaiser Wilhelm Institut. Mogłem sobie na to pozwolić tym bardziej, że byłem wtedy wybrany na Rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza i czekałem na zatwierdzenie przez bardzo mi niechętnego ministra Wacława Jędrzejewicza. Walkując ten przyjemny temat w sosie żartu, zawieszono go między drwiną a pochlebstwem, zapytałem go też, jak długo ta rektorska dywersja na terenie antropologii trwać będzie? Odpowiedział mi wtedy uroczyście, podkreśliwszy ruchem ramion bierne poddanie się losowi: „So lange es der Führer für nützlich und zweckmässig halten wird"! Rektorat ten trwał jednak bardzo krótko, a miejsce koniunkturalnego antropologa miał zająć podobno bardziej zaufany weterynarz, co uważano za wydarzenie niesłychane w dziejach niezbyt zresztą starego Uniwersytetu Berlińskiego. Eugen Fischer nie zraził się jednak tą katastrofą i w późniejszych publikacjach powoływał się na Führera, jako na źródło wiedzy objawionej, też i w dziedzinie antropologii. Nie uchroniło go to jednak przed przeniesieniem na emeryturę jeszcze w czasie wojny.

Przy swojej wielkiej elastyczności Eugen Fischer nie był dyplomatą i swoją nadrierną „szczerością” powodował niekiedy, bez wątpienia, zupełnie niezamierzone efekty, tak kolidujące z jego zwykłą uprzejmością, zjednywającą mu powszechną sympatię. Wypadek tego rodzaju zaszedł na Kongresie Londyńskim. Gdy naradzano się nad wyborem miejsca przyszłego kongresu, przewidzianego na rok 1938, zaproponowałem wybór Wiednia ze względu na to, iż byłoby to najwłaściwszym sposobem uczczenia siedemdziesięciolecia O. Wilhelma Schmidta, najznakomitszego współczesnego etnologa, a zwłaszcza najbardziej zasłużonego organizatora badań terenowych w tej dziedzinie wiedzy. Uczyniłem to też i z tego względu, że w mojej młodości przeciwstawiłem się bardzo stanowczo jego poglądom antropologicznym na zagadnienie ludów pigmejskich, do których włączał też i Buszmanów, a ostatnio, gdy poostałem do Wiednia jako stypendystę Fundacji Rockefellera, Stanisława Klimka, doszło tam do pewnych zadrażnień między nim a zastępcą i następcą O. Wilhelma Schmidta, profesorem O. Wilhelmem Koppersem, który nie był zgoła zachwycony jego demonstracjami zastosowań naszej metody ilościowej na koncepcjach Szkoły Wiedeńskiej. Co gorsza Stanisław Klimek wykonał wspólną pracę z pracującym tam Wilhelmem Milkem, który stał się entuzjastą metody ilościowej i wobec utrudnień, na jakie natknęto się przy jej druku w „Anthroposie”, organie O. Wilhelma Schmidta, wycofał ją i przyspieszył wyjazd do Ameryki, gdzie został entuzjastycznie przyjęty w Berkeley przez profesora A. L. Kroebera, który zaopiekował się jej drukiem. W dodatku na tym kongresie, poprzedniego dnia, przeciwstawiłem się w dyskusji poglądom O. Wilhelma Koppersa, uzgadniając hipotetyczne azjatyckie pochodzenie Indoeuropejczyków z faktem ich zróżnicowania językowego na terenie Europy. Wszystkie te zadrażnienia likwidowało postawienie wniosku co do urządzenia następnego Międzynarodowego Kongresu w Wiedniu, zwłaszcza że wniosek i jego umotywowanie spotkało się z ogólnym uznaniem. Gdy się w ten sposób okazało, że przy głosowaniu poważna większość wypowie się za wnioskiem, Eugen Fischer oświadczył, że wyborowi Wiednia musi się przeciwstawić, gdyż tam Niemcy

nie przyjadą, a zwracając się do mnie dodał, że tam będziemy mogli pojechać dopiero po „Anschlussie”.

Wystąpienie Eugena Fischera osiągnęło zamierzony cel i zamiast Wiednia wybrano Kopenhagę na miejsce następnego Kongresu. Niepolityczne dodatkowe wynurzenie zrobiło jednak bardzo przykre wrażenie. Stojący obok mnie Anglik, widocznie z zamiarem dania mi pewnego rodzaju satysfakcji, powiedział z przekąsem: „Mr Fischer stosuje względem nas tureckie maniery”. Była to aluzja do wyczynu delegacji tureckiej, która groźbą opuszczenia Kongresu wymusiła usunięcie nowej mapy Egon v. Eickstedta. Na mapie tej Azja Mniejsza była oznaczona jako część obszaru rasy armenoidalnej. Używanie tego czysto naukowego terminu obrażało bowiem, jak oświadczył, naród turecki. Widocznie tureckim antropologom przypominało to niezbyt dawne wymordowanie półtora miliona Ormian. Tego rodzaju reakcje spowodowało dodanie uzupełnienia do oficjalnej enuncjacji rektora Fischera, być może spowodowanej rządową instrukcją. W każdym razie to uzupełnienie było zbyt osobistym wynurzeniem osobistym, zapewne podyktowanym wielką gorliwością świeżo nawróconego berlińskiego rektora, który znowu po katastrofie III Rzeszy miał się temuż O. Wilhelmowi Schmidtowi deklарować jako katolik.

Konsekwencje przewrotu

„Nawrócenie się rasistyczne” Eugena Fischera po dojściu Hitlera do władzy miało bardzo doniosłe konsekwencje dla antropologii niemieckiej. Młoda generacja, aspirująca do pośpiesznie na wszystkich uniwersytetach tworzonych katedr antropologii, skapitulowała bardzo szybko. Łamano ją zresztą bardzo konsekwentnie w obozach przysposobienia naukowo - ideologicznego, przejście przez które stanowiło warunek zatwierdzenia docentury. Zresztą i wśród dawnych docentów Karl Saller należał do wyjątków. Jego, być może niezbyt taktownie podkreślona, niezależność naukowa spowodowała, że go nie tylko pozbawiono docentury, lecz ponadto uniemożliwiono mu ogłaszanie prac naukowych. Zniknął więc z powierzchni życia naukowego tak, że w ogóle nie wiadano co się z nim dzieje. Dopiero ostatnio dowiedziano się, że żyje

i krząta się około wznowienia najstarszej niemieckiej, a swojej macierzystej, katedry antropologii w Monachium. Zupelnie analogicznie po katastrofie III Rzeszy zniknął bez śladu dr B. K. Schulze, na którego w Spirze płakała profesorowa Mollisonowa.

Względem wybitnych profesorów stosowano metodę piernika i bata. Tak na przykład najznakomitszy współczesny antropolog niemiecki, Egon v. Eickstedt, na swojej wrocławskiej katedrze nie doczekał się uzwyczajnienia, a jego asystentka, wielce zasłużona dr Ilse Schwidetzky, zatwierdzenia swojej docentury. Były to konsekwencje niewłączenia się w rasistowski nurt. Entuzjastami rasizmu stały się natomiast miernoty wszelkiego rodzaju, a nade wszystko kombinatorzy.

Poświęciłem tu tak dużo miejsca przedstawieniu tragicznych losów antropologii niemieckiej za czasów efemerycznej III Rzeszy, gdyż ten okres szczególnego zainteresowania się czynników politycznych antropologią, zasługującego na miano „protekcjonizmu”, najlepiej unaocznia stosunek rasizmu do antropologii. Przytoczenie nazwisk Egona v. Eickstedta, Karola Sallera i Ilzy Schwidetzkyej wystarcza do stwierdzenia, iż nawet w tych czasach, gdy przeciwstawianie się kierunkowi rasistycznemu było połączone z poważnym ryzykiem, a nawet niewłączanie się w urzędowy nurt miało dolegliwe konsekwencje, bynajmniej nie wszyscy niemieccy antropologowie byli rasistami.

Triumf rasizmu, stanowiący konsekwencję przewrotu politycznego, był wielką katastrofą antropologii niemieckiej, mimo kreowania tak licznych nowych katedr uniwersyteckich. Odbił on się fatalnie na młodszej generacji, którą zdemoralizowano jako naukowców. Na miejsce naczelne wysunęły się sprawy karier osobistych, a nie badania naukowe. W dziedzinie badań terenowych własnego kraju Niemcy zostały wyprzedzone nie tylko przez Polskę, lecz i przez Szwajcarię. Nie czyniono też wysiłków, by opanować nowoczesny aparat statystyki matematycznej i pozostawano w tyle poza Anglią i Polską. W dziedzinie wydawniczej rozporządzano w dalszym ciągu świetnym aparatem, lecz tu na miejsce naczelne wysunęła się „Zeitschrift für Rassenkunde”, wydawana przez naukowca niez-

leżnego Egon v. Eickstedta, gdy nad „Anzeigerem” w dalszym ciągu czuwał stary Theodor Mollison. Natomiast inni produkowali przede wszystkim wielką ilość prac szablonowych.

Różnorodność zagadnień antropologii

To, że w antropologii zajmujemy się też i badaniem ras ludzkich, że nie neguje się tam ich istnienia, że się rozważa ewentualność, iż są one składnikami populacji, utrzymującymi się w ciągu długich okresów czasu, że się stwierdza, iż pewne rasy są stosunkowo liczniej reprezentowane w poszczególnych zespołach etnicznych i językowych, nie uzasadnia jeszcze utożsamiania antropologii z rasizmem, ze względu na jego specyficzną jednostronność, jak to wyjaśniliśmy już powyżej. Przecież nawet wśród antropologów zajmujących się systematyką rodzaju ludzkiego, a więc zagadnieniem zróżnicowania rasowego człowieka, tylko bardzo niewiele można skwalifikować jako rasistów. Nie wszędzie zaś przy badaniach antropologicznych zachodzi konieczność uwzględniania różnic rasowych.

Pomijając wielki dział antropologii zoologicznej, pracującej staroświeckimi metodami morfologicznymi, a zajmującej się zagadnieniem systematyki prymatów, wulgaryzowanym jako dochodzenie pokrewieństwa człowieka z małpami, również i w olbrzymiej dziedzinie badań nad wpływem środowiska, posługujących się subtelnymi metodami analitycznymi statystyki matematycznej, konsekwencje zróżnicowania rasowego rodzaju ludzkiego nie odgrywają żadnej roli. Chodzi tam bowiem przede wszystkim o obiektywne wnioskowanie co do zmian właściwości antropologicznych grup ludzkich, spowodowanych zmianami w warunkach bytu ludności. Opanowanie tego zagadnienia umożliwia ocenę zmian społecznych z biologicznego, dla antropologa oczywiście miarodajnego punktu widzenia. Osiąga się bowiem wtedy możliwość orientowania się co do konsekwencji wzajemnego oddziaływania na siebie poszczególnych grup społecznych, względnie całych kompleksów tego rodzaju, jak na przykład wieś i miasto, a nawet ujmowania konsekwencji wahań zmiennej koniunktury gospodarczej, a w zacofanych krajach rolniczych przede wszystkim skutków nieurodzajów i przez nie powo-

dlowanych ciężkich przednówek. Cały ten wielki dział nowoczesnej antropologii społecznej, opartej na zastosowaniach metod statystyki matematycznej jest bardzo ważny ze względów natury praktycznej. Ujmuje on bowiem obiektywnie biologiczne korelatywy procesów społecznych, stanowiących przedmiot namiętnych dyskusji polityki wewnętrznej. W tym dziale antropologia polska przoduje, jakkolwiek w podręcznikach tego rodzaju zagadnienia są uwzględniane, co najwyżej, ubocznie. Dotychczasowe osiągnięcia ograniczają się co prawda do nielicznych opracowań, pozwalających jednak już na osiągnięcie orientacji ogólnej co do charakteru wyników i wchodzącej w rachubę metody, polegającej na obliczaniu współczynników współzależności wielorakiej. Nie wymaga to zupełnie brania w rachubę zróżnicowania rasowego ludności. To wchodzi w rachubę dopiero przy próbach biologicznej (antropologicznej) interpretacji zewnętrznego statystycznego opisu gromad ludzkich.

Uwzględnienie zróżnicowania rasowego ludności jest zatem konieczne przy rozważaniu całego kompleksu zagadnień, łączących się z badaniami nad przeobrażeniami ludności, rozpatrywanymi w perspektywie historycznej. W tej dziedzinie niedostatecznie dokładne ujmowanie składu antropologicznego grup ludzkich może powodować zupełnie nieobliczalne konsekwencje, stanowiąc podstawę fałszywych ocen rzeczywistości. Ten dział antropologii oświetla z biologicznego punktu widzenia procesy historyczne i dotyka najdrażliwszych zagadnień, jak wzajemne oceny różnych narodów i sprawa ich obiektywnych uzasadnień. Z tego powodu jest tu wskazana jak najdalej idąca ostrożność oraz stosowanie zadawalająco dokładnych metod badawczych.

Grzechy staroświeckiej morfologii

Należy podkreślić, że skandale, polegające na traktowaniu tak lombrozjanizmu, jak i rasizmu jako nowoczesnych kierunków naukowych, zostały spowodowane przez to, że w okresach ich radosnej twórczości ogół antropologów pracował staroświeckimi metodami morfologicznymi i nie zdawał sobie jeszcze zadawalająco dokładnie sprawy ze składów rasowych ludności, a tym mniej

z ich przeobrażeń. Nie mając zatem możliwości skonfrontowania nowych syntez z faktami, potraktowano rasizm jako jedną z dopuszczalnych, aczkolwiek jeszcze nie uzasadnionych możliwości.

Nawet przy niezbyt precyzyjnym ujęciu ilościowym składu rasowego ludności Niemiec, ujęciu skontrolowanym rachunkowo, nie mogłoby być mowy o „naukowym” uzasadnieniu mitu, że Niemcy są „narodem wybranym” z tego właśnie tytułu, że stanowią wyjątkowo wysoko-procentowy koncentrat rasy nordycznej, że ten najwartościowszy składnik ludności wymiera wskutek destruktywnych procesów życia cywilizowanego, niszczących najbardziej aktywne, twórcze i jedynie wartościowe warstwy kierownicze, że zanikanie tego składnika antropologicznego stanowi przyczynę katastrof cywilizacji, nie tylko starożytnej Grecji, lecz też i Egiptu oraz temu podobne efektowne tezy, stanowiące zupełnie fantastyczne pomysły, nie liczące się z rzeczywistością. Co gorsza, opierając się na tezach tego rodzaju, jak na „naukowo” uzasadnionych pewnikach, wysuwano bardzo daleko sięgające wnioski. Tak na przykład propagowano konieczność chronienia rasy nordycznej przez eliminację innych, mniej wartościowych, w najlepszym razie biernych, przeważnie zaś wprost rozkładowych składników. Praktyczną konsekwencją tej właśnie ideologii stanowiło zniszczenie milionów Żydów i jeńców rosyjskich w czasie ostatniej wojny. Na uzasadnienie tych masowych mordów, nie posiadających precedensów w historii, poza wyczynami Dżengis-Chana i Tamerlana, które nie osiągnęły jednakowoż tak wielkich rozmiarów, podawano jako fakty nie podlegające dyskusji, że Słowianie stanowią mniej wartościową formację ludności europejskiej, gdyż charakterystycznym ich składnikiem jest krótkogłowy blondyn, oznaczany mianem „rasy wschodnio-bałtyckiej”. Żydów proskrybowano zaś jako rasę zupełnie odrębną, całkowicie obcą ludności europejskiej, jako lewantyńskiego wtręta, rozkładającego życie europejskie, którego eliminację nakazuje konieczność ochrony podstaw europejskiej kultury.

Tego rodzaju poczynania, zrazu tylko propagandowe, a później też i realizowane w olbrzymiej skali, tak sprzeczne z duchem europejskiej chrześcijańskiej humanitarnej cywilizacji, nie spotkały

się z należyтым sprzeciwem ze strony warstw oświeconych, żyjących tradycjami Wielkiej Francuskiej Rewolucji. Antropologowie, pracujący ciągle jeszcze staroświeckimi morfologicznymi metodami zostali wprost zaskoczeni twierdzeniami głoszonymi przez antropologizujących dyletantów. Nie umieli się oni uporać z zagadnieniem określania przynależności rasowej poszczególnych osobników, a zwłaszcza czaszek, stanowiących podstawę wiadomości antropologicznych o ludach, które stworzyły wielkie cywilizacje dawno minionej przeszłości. Trzeba przyznać, że przy dawnych metodach badania odróżniania czaszek rasy nordycznej od czaszek typu orientального, charakterystycznego składnika zarówno starożytnych Egipcjan okresu dynastycznego, jak i terażniejszej ludności Egiptu, nastrożowało szczególne trudności. Ze względu na to nie zdobywano się na kategoryczne stwierdzenie, iż opowiadanie o rasie nordycznej jako o zaczniku, któremu należy przypisywać powstanie i rozkwit cywilizacji egipskiej, jest zwyczajną bzdurą nieodpowiedzialnych fantastów, a ograniczano się do dezaprobującego milczenia. Rozzuchwalało to oczywiście rasistów, którzy w poczuciu zupełnej bezkarności uważali się za panów sytuacji, reprezentujących najwyższe osiągnięcia nauki współczesnej w pierwszej połowie międzywojennego dwudziestolecia.

Polska krytyka rasizmu

Dla antropologii polskiej z końcem tego okresu, gdy rozporządzała już nowoczesnym, w znacznej mierze oryginalnym aparatem metodologicznym, pozwalającym nie tylko na określanie przynależności rasowej poszczególnych osobników, lecz dzięki temu też i na precyzowanie składu rasowego grup ludzkich z dokładnością, wykraczającą bardzo daleko poza granice możliwości badawczych staroświeckich morfologów, nie nastrożowało już trudności skuteczne przeciwstawienie się propagandowym bzdurom teoretyków z nieprawdziwego zdarzenia, oznaczanych mianem rasistów. Najboleśniejsze było dla nich bez wątpienia wykazanie, że według wszelkiego prawdopodobieństwa północno-niemieccy Żydzi stanowią formację antropologiczną o znaczniejszym odsetku elementu nordycznego od Niemców południowych! Bardzo ważne było również

stwierdzenie, że strefę zdecydowanej przewagi elementu nordycznego na kontynencie europejskim stanowi dyluwialny niż, a zatem, że w Polsce, gdzie sięga on znacznie dalej ku południowi, element nordyczny będzie prawdopodobnie liczniej reprezentowany, aniżeli w Niemczech, gdzie ten składnik nie występuje tak licznie, jak to przypuszczali teoretycy rasizmu. Wreszcie zdołano wykazać, że teza rzekomego wymierania rasy nordycznej, jakoby powodowanego przez procesy życia cywilizowanego, bezlitośnie niszczącego najbardziej aktywne, a wskutek tego nadmiernie przeciążone warstwy ludności, a więc przede wszystkim element nordyczny, jest również niewczesnym pomysłem. Okazało się bowiem, że o zanikaniu rasy nordycznej ani w Polsce, ani w Skandynawii zupełnie mowy nie ma, a przypuszczalnie tak samo jest i w Niemczech, przynajmniej północnych, to znaczy na terenach dyluwialnego niżu. Co do Polski i Skandynawii nie ulega przy tym wątpliwości, że w ciągu ostatniego tysiąclecia nastąpiło poważne podniesienie się odsetka elementu nordycznego. Należy się natomiast liczyć z ewentualnością, że przerzucenia ludności do obcego środowiska geograficznego, powodowane przez procesy historyczne, na przykład ekspansję, wywołują tam zmiany jej składu rasowego, w kierunku składu ludności autochtonicznej. Może je zaś powodować nie tylko wchłanianie krwi tubylczej, lecz też i większa tężyzna biologiczna ludności do danego środowiska lepiej przystosowanej. Taki charakter zda się posiadać kurczenie się domieszki elementu śródziemnomorskiego w krajach położonych na północ od Alp, co czołowy rasista Otto Ammon w swojej nieporadności metodologicznej, utożsamiał z wymieraniem rasy nordycznej. Obydwa te składniki ludności europejskiej wyróżniają się bowiem wydłużonym kształtem głowy. Ponadto zupełnie zasadnicze znaczenie miało wykazanie, że krótkogłowy blondyn, rzekomo charakterystyczny składnik ludności słowiańskiej, jest mieszańcem elementów nordycznego i laponoidalnego, dwu głównych składników ludności Europy środkowej i nie może być wskutek tego uważany za odrębną rasę. Stało się zatem oczywistym, że mieszaniec ten jest w Niemczech nie mniej licznie reprezentowany niż na przykład w Polsce. Było to bardzo ciężkim ciosem dla teoretyków niemieckiego rasizmu.

Fakty tu przytoczone wystarczają dla uświadomienia sobie, jak absurdalnym jest utożsamianie antropologii z rasizmem. Nie można utożsamiać z rasizmem nawet i antropologii społecznej, gdyż obecnie jej najbardziej aktualne badania nie dotyczą nawet zróżnicowania rasowego ludności. Zresztą zajmowanie się zagadnieniem zróżnicowania rasowego nie przeistacza jeszcze badacza w rasistę. Przeciż poważnymi krytykami rasizmu mogli być tylko specjaliści lepiej orientujący się w zagadnieniach dotyczących zróżnicowania rasowego od rasistów. Rasizm jest tylko pewnym jednostronnym kierunkiem, stworzonym w dodatku przez antropologizujących laików. Polega on zaś, jak to zaznaczyliśmy już powyżej, na nieliczeniu się z oddziaływaniami środowiska. Zadanie badania naukowego polega tu zaś na wyjaśnieniu roli, jaką odgrywa każdy z tych dwu podstawowych czynników, jakimi są: dziedziczność i środowisko. Wyniki badań antropologów polskich dały bardzo ważne dowody świadczące o ich równorzędności.

Kompleks niższości a rasizm

Wobec skrajnej jednostronności rasizmu i niesamowitości lansowanej przez ten kierunek fantastycznej syntezy, której, wskutek niedoskonałości podówczas powszechnie stosowanych metod morfologicznych, nie umiano się co prawda jeszcze skutecznie przeciwstawić, lecz której nie można było też zadawalająco uzasadnić, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że oficjalna antropologia w przedwojennych Niemczech lekceważyła tę „nową szkołę” niemniej niż dawniej czyniła to w stosunku do „Nowej Szkoły” kryminologicznej Lombrosa. Nie czyniły one bowiem zadość ówczesnym wymaganiom naukowym, kolidując z poczuciem zdrowego sensu staroświeckich morfologów.

Dopiero wstrząs wojenny, zniknięcie wpływów starszej generacji pionierów antropologii, a wreszcie przewrót hitlerowski spowodowały tak daleko idące zmiany, że rzesze karmione strawą duchową, dostarczaną przez mniej wybredną publicystykę, zaczęły utożsamiać antropologię z rasizmem. Wielką powierzchownością byłoby jednak twierdzenie, iż to osiągnięcie zawdzięczano wyłącznie steroryzowaniu opornych naukowców i wielkiej mobilizacji

karierowiczów. To nie obudziłyby jeszcze tego wielkiego entuzjazmu, z jakim liczne rzesze półinteligentnego motłochu przyjęły wątpliwe tezy rasizmu jako artykuły wiary, mimo ich reakcyjnego, zdecydowanie antydemokratycznego charakteru, polegającego na kulcie szlachtetnego urodzenia, uprawniającego do odgrywania kierowniczej roli. Przyczyna popularności rasizmu w międzywojennych Niemczech tkwiła nie w jego naukowych walorach, lecz w tym, że jego ksenofobia, swoimi jaskrawymi hasłami zwracająca się przeciwko Słowianom i Żydom, trafiała w schorzałą duszę narodu niemieckiego, zgnębnego klęską przegranej wojny i jej konsekwencjami.

Jest przecież faktem bezspornym, że rasizm niemiecki związany był z kompleksem niższości, żywo odczuwanej za czasów II Rzeszy w stosunku do Anglo-Sasów, a zwłaszcza Anglików, gdy odruchy kompensatoryczne przejawiały się w wielkiej popularności programów budowy floty, zmierzających do ucieleśnienia marzeń o panowaniu na morzu, a tak świetnie wyzyskanych przez ciężki przemysł, budujący kosztowne okręty wojenne. Później, po roku 1918, do tego kompleksu dołączyły się urazy, spowodowane przez klęskę przegranej wojny. Rasizm w jego ostatecznej, najbardziej krwiożerczej postaci wyhodowały dopiero marzenia o odwecie. Równoległe z nasilaniem nastrojów odwetowych, potęgujących się w miarę osiągnięcia coraz poważniejszych sukcesów na terenie dyplomatycznym i gospodarczym, pogłębiała się wiara w mit narodu wybranego z nieodłączną megalomanią, wyrastającą na podłożu kompleksu niższości.

Zespolenie nastawienia uczuciowego, sprzyjającego popularności pomysłów rasistycznych z reakcjami kompensacyjnymi, powodowanymi przez kompleks niższości, a w niemniejszym przypuszczalnie stopniu i z urazem wywoływanym klęską wojenną, powodującym dążenie do odwetu, uwydatnia się w fakcie, że we Francji II Cesarstwa, gdzie te momenty nie wchodziły w rachubę, rasistyczne poglądy hr. de Gobineau nie znalazły oddźwięku. Dopiero po klęsce 1870 sytuacja uległa zmianie o tyle, że znakomity antropolog francuski de Quatrefages, chcąc zdyskredytować zwycięskich Prusaków, lansował tezę, że są oni właściwie zger-

manizowanymi Finami, czemu gorąco przeciwstawił się Rudolf Virchow tak zdecydowany przeciwnik „ducha pruskiego” na terenie parlamentarnym. Zaś później zdecydowanie rasistyczne stanowisko zajmował G. V. de Lapouge. Te wystąpienia nie zrobiły jednak większego wrażenia. Wskazywałoby to, że głównym źródłem rasizmu jest jednak kompleks niższości, obcy Francuzom aż do czasów ostatnich. Za słuszością tego poglądu przemawia w każdym razie i to, że w przeciwieństwie do Anglii, zupełnie niedostępnej dla tego rodzaju pomysłów, a oczywiście nie obciążonej kompleksem niższości, Amerykanie, odczuwający go przynajmniej w stosunku do Anglików, posiadają reprezentantów kierunku rasistycznego, a Madison Grant cieszył się nawet wielką popularnością.

To bezspornie ściśle zespolenie rasizmu z urazami psychicznymi kwalifikuje go jako zjawisko psychopatologiczne, sięgające aż do dziedziny, w teorii, beznamiętnej nauki. W tym psychopatologicznym podłożu należy oczywiście dopatrywać się przyczyn jego niesłychanej popularności w Niemczech, w przeciwieństwie do innych krajów. Należy zatem rasizm traktować w łączności z innymi masowymi psychozami, które niejednokrotnie, nie tylko w średniowieczu, wstrząsały życiem Niemiec. Wystarczy tu wspomnieć szaleństwa biczowników, obłądne tępienie czarownic, z którymi tak bardzo harmonizują znęcania się nad bezbronnymi i masowe morderstwa popełniane w obłądnym zapamiętaniu zorganizowanych degeneratów.

Na terenie antropologii ta niesamowita psychoza powoduje w swojej prodromalnej fazie wytworzenie się jednostronnego kierunku „naukowego”, polegającego na odwróceniu się od realnej rzeczywistości, jaką jest środowisko i na ograniczeniu do dziedziczności, ze względu na mistykę krwi, tak atrakcyjną dla psychopatów. Równie jednostronnym, skrajnym przeciwieństwem rasizmu jest environmentalizm. Obydwa te nastawienia powodują powstanie skrajnych kierunków na terenie antropologii, tak samo zresztą jak i w innych dziedzinach życia. Że wyłaniają się one ze szczególną siłą na terenie antropologii i to w bardzo skrajnej postaci, stanowi oczywiście konsekwencję faktu, że bada ona człowieka nie

tylko w perspektywie anatomii porównawczej, wyjaśniającej jego miejsce w przyrodzie, to znaczy przede wszystkim w stosunku do małych człekokształtnych i w ogóle koncepcji filogenetycznych, lecz też jako podłoże zjawisk społecznych. Tego rodzaju nowoczesne podejście do zagadnień antropologii i jej zadań wymaga zaś możliwie dokładnego zdania sobie sprawy z wzajemnego stosunku, zachodzącego między wpływem środowiska a dziedzicznością, dwoma podstawowymi czynnikami, kształtującymi właściwości antropologiczne. Niedokładność i subiektywizm staroświeckiej metody morfologicznej powodował w tej dziedzinie wyłanianie się beznadziejnych rozbieżności, odzwierciedlających się w mętnych dyskusjach. Dopiero wprowadzenie nowoczesnych metod statystyki matematycznej umożliwiło osiągnięcie zadowalającej orientacji ogólnej.